

F. KALLIMACHA GEMINIAŃCZYKA
O KRÓLU WŁADYSŁAWIE

CZYLI

O KLĘSCIE WARNEŃSKIEJ.

Księgi dwie, Augsburg, r. 1519, w drukarni Zygmunta Grimm doktora i Marka Fürs ung.

PRZETŁUMACZYŁ I PRZYPISAMI OBJAŚNIŁ

Michał Głiszczynski.

WSTĘP.

Nie wiem z kąd przychodzi mi zaraz do głowy myśl, że rosnące pokolenie nie lubi języka łacińskiego, że nawet młodzi literaci z trzeciej ręki biorą materyały, bo sami do oryginałów nie zaglą-
dają, bo tam wszędzie łacina; i dlatego brak im oparcia silnego i powagi szperaczy. Ale to do rzeczy nie należy. Dobrze więc jest przepolszczać łacińsko-polską literaturę, bo tym sposobem czyni się przystępnymi dla wszystkich oryginalne źródła.

Na tej drodze dużo już zrobili panowie Mikołaj Malinowski, Muczkowscy, Syrokomla, i inni.

Właśnie w tym czasie między innemi książkami nadesłano z Kalisza do biblioteki rządowej w Warszawie rzadkie bardzo dzieło Kallimacha o wyprawie warneńskiej, a raczej historya Władysława Jagiellończyka od chwili obrania go na tron węgierski, aż do śmierci pod Warną. Dziwna rzecz, że nigdzie nikt dobrze tej książki nie opisał, chociaż o jej istnieniu wiadano.

Obecny egzemplarz składający się z 57 całych kart, ma taki tytuł: „*P. Callimuchi Geminianensis, historia de rege Vladi-*

sluo seu clade Varnensi. Pod spodem: *Cum privilegio Imperiali*. Na końcu: *Augustae Vindelicorum excusa in officina Sigismundi Grimm, medici, atque Murii Vuirsung. Anno virginis partus 1519, XXX die Mense Mai. Libri duo*".

Jestto najpewniej pierwsze wydanie, a zatem ma powagę niezaprzeczoną, bo tego dowodzi umieszczony na początku list Zygmunta Scheufler kanonika fryzzyńskiego (1) do Egidiusza Rema kanonika i doktora padewskiego.

Pan Wiszniewski taki daje tytuł: „*De rebus gestis a Vladislao Polonorum atque Hungarorum rege ad Casimirum regem. Libri III. Augusto Vindelicorum, Sigismun. Scheufler 1519, 4to*".

Różnica bardzo wielka, a jednak jestto tytuł jednej i téj samej książki, jak się to z przytoczonych wyjątków w *Historii Literatury Polskiej* tom IIIci pokazuje. Dziwna rzecz! Nie mogę inaczej sobie tego wytłumaczyć tylko tém, że albo p. Wiszniewski widział późniejsze jakie i zmienione wydanie, albo że na wiarę cudzą tytuł powtórzył. Radbym bardzo, aby kto z biegłych rzecz tę objaśnił.

Gołębiowski w swojej *Historii Władysława Jagiełły i Warneńczyka*, ma niektóre wyjątki z téj samej jak się zdaje książki, ale na nieszczęście, także tytułu jój żadnego nie wypisał.

Pan Malinowski w tłumaczeniu Wapowskiego czy objaśnia, czy różnice wykazuje Długoszem, a w dwóch tylko miejscach wspomina Kallimacha. A przecież jeżeli prawdą jest, co pan Wiszniewski powiada, że dzieło to Kallimacha nie jest jego, że przez niego tylko wydane pod jego imieniem niesprawiedliwie zostało, bo rzeczywiście ma to być praca Grzegorza z Sanoka: to zawsze współcześni mają więcej wiary, i czy Kallimach czy Grzegórz, to wielkie bardzo powagi. W żywocie Grzegorza z Sanoka sam Kallimach naiwnie przyznaje, że Grzegorz napisał historią elekcji Władysława na króla węgierskiego i jego śmierci w dwóch księgach, i że przyjaciółom kopie z nich porobił. Zapewne więc odmienniejszy cokolwiek, pod swoim nazwiskiem pracę Grzegorza wydał; czego dowodzi i exemplarz, który mam pod ręką na dwie księgi dzielący się, a nie na trzy, jak Wiszniewski i inni cytują, i nie innego tylko samą elekcją Władysława i dwie jego wyprawy na Turków obejmujący.

(1) Frisingen, miasto biskupie w Bawaryi.

Rozczytawszy się w tej pracy tak dawniej, oderwać się od niej nie mogłem. Zadziwia w niej naprzód biegłość w języku, sposób pisania jędrny i energiczny, wymowa potężna i porywająca owych starszych jeszcze, a słynnych greckich i rzymskich historyków, znajomość doskonała stosunków i położenia Polski, Węgier, Turcyi i drobnych słowiańskich dzielnic. Niewiele takich pomników mamy, i to mię do przełożenia na polską mowę dzieła tego skłoniło.

Wapowski opisując też samę epokę, ma dużo szczegółów takich samych, jakie w Kallimachu się znajdują. Powiedziałbym nawet, że w wielu miejscach żywcem z Kallimacha wypisał, tak też same wyrazy i kolój opowiadanych faktów w jego dziele widać, a w niektórych znowu ustępach rozszerzył tylko niezmiernie ściśliwie i dlatego jędrne opowiadanie Kallimacha. Nigdzie niema żadnego więcej, ale za to dużo jest mniej szczegółów. Ale już to nie ten Tucydydowski lub Liwiuszowski duch: nie ma w nim tej siły, powagi, wewnętrznego przekonania i wymowy, jakie miał sławny doradca Jana Albrechta. Same mowy jego, jakie w tém dziele w usta wielu kładzie, gdyby nawet nie historycznego w sobie nie zawierały, warte były tłumaczenia, bo drugich takich z owęj epoki nie mamy. Wiszniewski mówi o tém dziele: „Nie sąto słowa czeze i wystawna gadanińa, ale uwagi głębokie, rozwinięta genealogia pobudek wewnętrznych, rys żelaznej konieczności, odstosowane przed okiem czytelnika pobudki: wszystko rzeczy ważne, które po największej części w ramki mów powstawiał”.

Zresztą nigdzie i nic lepszego z opisów owego warneńskiego dramatu nie mamy. Wszyscy późniejsi powtórzyli zmieniając lub skracając tylko to, co Kallimach napisał; powagą więc pierwszą i nieodwołalną jest on sam tylko, bo ani Długosz, ani Kromer, ani Wapowski nic nowego nie dodali, a jeszcze mniej mają szczegółów i siły historycznej.

Kallimach urodził się 1437 r. w San Geminiano w Toskanii. Nazywał się właściwie Filip Buonacorsi. Nauki pobierał w akademii w Rzymie i tu dostał nazwisko Kallimacha, do czego jeszcze przydano mu później epitet „experieas” biegły w rzeczach politycznych.

Paweł Hgi papież następca Piusa Hgo nie lubił uczonych, i ci, jak się zdaje, spiski przeciw niemu knuć poczęli. Gdy się zamiary ich wydały, uciekać z Rzymu musieli. Wyszedł i Kalli-

mach i tułał się po świecie. Był w Egipcie, Grecyi, na wyspie Cypr, Rodus, w Azji, Węgrzech, wreszcie do Polski przybył.

Tutaj we Lwowie przez jakąś Świętochnę życzliwie przyjęty, w wielu ją potem wierszach wychwalał (1). Poznał się potem z Grzegorzem z Sanoka, Dersławem Jastrzębiem z Rytwian i Zbigniewem Oleśnickim; ci polecili go królowi i został nauczycielem dzieci królewskich. Prędko dał poznać zdolności swoje, to też on i wielki jego przyjaciel Piotr z Bnina biskup władysławski rządili królem i Polską. Godności i dostatki lały się na szczęśliwego, ale mądrego Włocha. To narobiło mu wielu zazdrosnych, a między niemi i Długosza, za co też ani słówka o Kallimachu nigdzie nie wspominał. Potrafili niechętni podburzyć przeciwko niemu króla, i Kallimach wtedy schronił się do Lwowa do Grzegorza z Sanoka. Ale urosł jeszcze więcej w znaczeniu i powadze, kiedy Jan Albrecht na tronie zasiadł i we wszystkiem Kallimacha się radził i we wszystkiem mu ufał. Umarł w Krakowie 1496 r., pochowany z niesłychaną pompą w kościele Dominikanów śtój Trójcy, gdzie ma wspaniały nagrobek.

Odbывał różne poselstwa: na synod łeczycki 1466 o posiłki od duchownych na wojnę z Turcyą; do Konstantynopola r. 1475 w sprawie między Polską i Wołoszczyzną; r. 1476 do Fryderyka III cesarza i do papieża Innocentego XIII; wreszcie do Wenecyi o zawarcie przymierza przeciw Turkom. (Wiszniew. Hist. Lit. Pol. T. III).

KSIEGA I^{sza}.

Zygmunt król węgierski dostąpiwszy siłą cesarstwa, podbiwszy sobie później i Czechów, rządził jednak przeszło pięćdziesiąt lat z takim umiarkowaniem, że kiedy umarł bez potomka płci męskiej, Węgrzy nikomu nie chcieli podlegać, tylko Albertowi księciu Austrii, któremu już dosyć dawno Zygmunt swą córkę był poślubił. Wydawało się, że przez to ukołyszają tęsknotę po dobrym i świętym monarsze, jeżeli się na jego córkę patrzeć będą; chociaż to uczucie niewiele potem córce i wnukowi pomogło. Albowiem kiedy Albert także niedługo po swém wstąpieniu, zostawiwszy ciężarną wdowę, zszedł z tego świata; wnet liczni ma-

(1) Była ona wnuczką sławnego rycerza Leszka Bobrzyckiego. Ożenił się też później z nią Kallimach.

gnaci węgierscy, współ z posłami (mówcami) władcy Rascyi i hrabiego Cylii (1) pospieszyli do Budy, gdzie mieszkała królowa, i zaczęto o sprawach kraju się naradzać. Zaraz rozdwojenie w umysłach się pokazało. Wielu z nich radziło na szczęśliwe rozwiązanie królowej oczekiwać i twierdzili, że nie można nic o nowym królu stanowić, dopóki ona nie urodzi; że się to należy pamięci na zasługi Zygmunta, który dla nich był prawdziwym ojcem; że nie ma potrzeby rzucać się nieroztropnie pod berło obcych monarchów, kiedy może u siebie w domu będzie taki, co jak dziad rządzić będzie sprawiedliwością i łaskawością. Przemogłaby była liczba i miła dotąd pamięć Zygmunta, gdyby był Jan Huniad, przed wielu innemi dawnymi i swego wieku mężami wojownik i wielkoraдца pamiętny, nie był o groźném niebezpieczeństwie przypominał: że i miasto Sunderovium (2), i cała prawie Rascia, niby przedmurze Węgier, za którym bezpiecznie sobie siedzą, już przez Turków zajęte zostały. Mowa ta żalosne po zmarłym umysły, ku obecnym potrzebom zwróciła, i zaczęli sami między sobą rozbiierać i szczupłość królestwa, i rosnącą z dnia na dzień potęgę turecką, i łatwy dla nich do Węgier przystęp. Co więcej, gdyby doczekano się rozwiązania królowej i chociażby, jak sobie sami życzyli, urodziła potomka płci-męskiej; nie na wieleby się to przydało do ocalenia państwa, bo męskie umysły pogardzają rządami niewieściami, dla niedołążności téj płci wrodzonej; a jeżeliby pogrobowcowi opiekunów wyznaczono, niebezpieczném byłoby w podobnych okolicznościach losy państwa wystawiać na chciwość i namiętność kilku. Królowa sama, chociaż bardzo troszcząca się o to, nie wiedziała coby w tak nagłych okolicznościach przedsięwziąć wypadało. Jedno z dwojga: albo synowi, gdyby się urodził, odbierze dziedziczne jego państwo, albo je wystawi na łup Turkom. A i to nie było jeszcze pewném, czy się chłopiec urodzi, i czy, gdy się coś twardszego przytrafi, życzliwość Węgier dla niej i dla jej dzieci nie zachwieje się do końca.

Gdy tak różni różnie dowodzili, najwięcej było takich, którzy za najstosowniejsze uważali, aby Władysław król polski, który niedawno młodzieńczego dosięgnął wieku i którego zdolności i męstwo prawie nadludzkie u wszystkich głośną sobie zjednały

(1) Rascia północna część Serbii, a Cylija południowa część Styrii.

(2) Dzisiaj Semendria. Długosz nazywa je Sunderowem, Gołębiowski Senderów.

sławę, zaślubił królową wdowę i nad obudwoma władał narodami. Przy grożących wewnątrz i zewnątrz niebezpieczeństwach ten jedyny był ratunek, jeżeli tém zbliżeniem połączy się ze sprawą Węgier niezwykła dotąd waleczność Polaków.

Przewidziano zaraz i to, że niepewne dzieci swoich następstwo przy ciężarności królowej, najwięcej może odstręczyć Władysława; dlatego za zgodą królowej uradzono zaraz, że gdyby się chłopiec narodził, nad Austryą i Czechami, a dzieci nowego króla jeżeli się urodzą, nad Węgrami panować będą, i że pod tym warunkiem królestwo i małżeństwo ofiarują Władysławowi. Zastrzeżono jednak, aby nie wprzód o następstwie dzieci wspominać, ażby trudność tej okoliczności tego wymagała. Wyznaczeni tedy za zgodą wszystkich na posłów: Jan biskup segnijski, Mateusz Talautius, Emeryk Marcellus, Jan Pereny, Władysław Palocius (1). Gdy tedy owi posłowie do Krakowa przybywali, wysłał Władysław o 1000 kroków naprzeciw nich brata swego Kazimierza, a przyjęci od niego wzajemnym pozdrowieniem, wprowadzeni do miasta, trzeciego dnia otrzymali posłuchanie i w tych do króla, jak mówią, odezwali się słowach:

„Gdyby sąsiedztwo i różne różnemi czasy stosunki, nie były połączyły królestwa naszego z twojem wzajemnymi i licznymi przy mierzami i obowiązkami: to i tak dzielność i sława twoja, Najjaśniejszy Panie, byłyby nas ku tobie w nieszczęściu naszym zwróciły. Gdy bowiem nie podobało się Najwyższemu, aby nad nami panował Albert, któregośmy wprawdzie wybrali nie dla wielkich ztąd korzyści, ale że tego po nas wymagała wdzięczność i świeżo jeszcze, a zatém żywa pamięć na Zygmunta; wszyscy teraz jednomyślnie wybrali ciebie, abyś królem naszym był. Pomijamy to, że przymioty twoje prawdziwie królewskie, że przodków twoich świetność, wszystkich umysły zniewoliły i zapewniły, że ty tylko tak rozległych państw sprawom podołać możesz; ale co wa-

(1) Oprócz Jana biskupa, jednakowo przez wszystkich nazwanego, inne nazwiska nasi historycy każdy inaczej mniej więcej poprzekreślali. *Kromer*: Jan biskup sygienski, Mateo v. Mathias Talocinus Dalmaciae et Croatiae praefectus. *Emericus* Marcellus magister Curiae, *Joannes* Perenus major et *Ladislaus* de Polocius. *Długosz* z polska ich nazywa: Jan biskup, Mateo de Talencz, *Emericus* de Marcellis, *Joannes* major de Peren, et *Ladislaus* de Palencz. *Gołębiowski*: Jan biskup, Mathias Talonecius, Emeryk Marezatty, Jan Peren i Władysław Galloeyusz. *Wapowski* tylko Jana biskupa wymienia.

źniejsza, że losy obu narodów często wiązały się z sobą i że prawie zawsze dzieliły one z sobą wszelakie szczęście, gdy ich nieszczęsny jaki los w zamiarach i sprawach nie rozdzielił. Jak kiedyś Gotowie, jak Wandalowie i inne ludy przez nieznaną prawie na ziemi drogi; jak potem Tatarzy przez Polskę do Węgier naprzód, a potem do innych wtargnęli krain: tak i teraz, jeżeli cię Bóg nie natchnie tą samą myślą do przyjęcia królestwa naszego, z jaką my ci go ofiarujemy, tak i teraz prawdopodobnym jest, co ze zgrozą przewiduje umysł, że Turcy otwarłszy sobie drogę przez Węgry, na was potem wojnę i zniszczenie obrócą. Rascia i Bulgarya, dwie królestwa naszego tarczę napadnięte zostały, a my poleiliśmy się iść im zbrojno na pomoc, i dlatego wpadliśmy w to krytyczne położenie, że zamiast, jak wypadało, bronić granic cudzych, musimy teraz znosić napad i wojnę w naszych własnych granicach. Gdybyśmy tedy o nic więcej cię nie prosili, jak o to, żebyś nam pomógł w nieszczęściu naszym, powinieś to uczynić: bo lepiej bronić cudzego, niż swoje na niebezpieczeństwo narażać."

„Teraz zaś, gdy nietylko opiekę, ale prawa i losy najbogatszego państwa pod nogi ci rzucamy: czegożbyś się miał wahać? Czyliż za tak wielką i świetną nagrodę nie chciałbyś iść na harce wspólnymi siłami przeciw owemu wrogowi, którego my sami, własnymi piersiami nieraz rozbijaliśmy? Czyliż się obawiasz, że nie dotrzymasz bezbronnemu i rozbitemu nieprzyjacielowi, którego my sami, bez obcych posilków za nic zwykle mieliśmy? Imię samo twoje, jak żywie Bóg, wystarczy na to: a jeżeliby przyszło do walki, to wspólnymi siłami obu narodów tém pewniej go przemożemy i na wieki się od niego uwolnimy. Nie myśl zaś, że przyszlismy tu do ciebie dlatego, żeśmy już zrozpaczyli o naszym położeniu. Nie! Z przekonania rozumowego, a nie z potrzeby wybraliśmy sobie ciebie za króla: bo wiemy, że będziesz umiał tak dzielnie, jak poprzednicy twoi, rządzić naszym państwem. Bezpieczniej zapewne połączonemi obu krajów siłami bronić nas będziesz i powinieś, bo obecnie jedno i toż samo grozi nam niebezpieczeństwo."

„Nie będziemy tu wspominać o tém, ileto szczęścia majestadowi twemu ztąd przybędzie, ileto prawdziwej doda ci sławy teraz i w potomności, uznanie tak jednomyślne dzielności twojej przez nieposłednie państwo; ileto chwały przyczyni ci, gdy tych, co tak życzliwe dla ciebie chowają uczucia, dobrą i chętną wolą pod władzę swą przyjmiesz, a nieprzyjaciem, od czego niechaj

nas Bóg zachowa, w przykre i niebezpieczne nie popchniesz położenie. Pomijamy i to, że ten sam los czeka i twoje państwo: ale czyż nie powiedzianoby o tobie, żeś nietylko sąsiedzkie i przyjazne państwo w biedzie opuścił, aleś nadto jedyną zastonę i obronę imienia chrześcijańskiego zgubić dozwolił. Wszakże wielkość tego imienia ramieniem i piersią naszą stała się, i że stać będzie, mamy nadzieję; ale pamiętaj, że fortuna niestała bogini, i że niełatwo ją potem uchwycisz, gdyś nią pogardził wtedy, kiedy ci się sama podawała."

„Nie ma po co wystawiać łaskowości nieba i ziemi, jaka wylała się na królestwo nasze: bo i przez sąsiedztwo i przez wielość a głośność spraw naszych nie możesz o tém nie wiedzieć; ale nie zawadzi przypomnieć, że kraj nasz jest tego rodzaju, że warto o niego wielkimi trudami a nawet i wojną się dobijać, a cóż dopiero spokojnie i życzliwie ofiarowany przyjąć. I żebyś lepiej jeszcze uczuł, jak wszystko składa się ku szczęściu twojemu, oświadczamy ci, że i królowa, chociaż z początku przeciwną temu była, prosi cię o to samo, o co i my prosimy, i na utrwalenie tak korzystnego dla obu krajów przymierza, rękę swoją ci ofiaruje. Owa szlachetność jej i znaczenie nie mogą cię nie poruszyć, a wiek jej i piękność nie są do pogardzenia. Ale czyż godzi się w tak ważnych celach wspominać o tak marnych i przemiennych rzeczach? Czyliżto małżeństwa zawierają się dla cielesnej rozkoszy, a szczerzej między monarchami, gdzie godność ich tylko i nadzieja liczego potomstwa ma się na względzie. A jeżeli się głębiej jeszcze sięgnie, to, ponieważ królestwem zwykle jeden tylko rządzi, królowie takie kobiety za małżonki wybierać sobie powinni, któreby najmniej były płodne. Ty zaś nie odrzuć tego, co ci dobrowolnie oddajemy, a o coby wielu ogniem i mieczem się dobijało, i nie chciał hyc lub wydawać się mniej szczęśliwym, niż się Bogu i ludziom o tobie podoba."

Kiedy takie prośby i przełożenia szły od posłów węgierskich, przybyli także posłowie tureccy. Zaskoczyła ich w Krakowie śmierć Alberta, lecz albo o niej rzeczywiście nie wiedzieli, albo dla interesu niewiedomość udawali, bo takie mieli zlecenia. Amurat cesarz turecki ofiarował przez owé poselstwo ludzi i pieniądze Władysławowi do prowadzenia wojny z Albertem w Czechach, gdzie po śmierci Zygmunta spierały się dwa stronnictwa; jedno z nich za Kazimierzem bratem Władysława, drugie za Albertem jako zięciem Zygmunta trzymało. Oczywiście zresztą było, że przymierze to do tego zdążyło, aby Władysława i Polskę, gdy całe Czechy poddadzą

się Kazimierzowi, od przyjaźni i związku z Węgrami oderwać. Gdy tedy przez śmierć Alberta sprawa ta inny obrót wzięła, posłów tureckich pod różnemi pozorami w Krakowie zatrzymano, bo chciano się doczekać, jaki kierunek wezmą sprawy w Węgrzech po śmierci ich króla. Gdy tedy posłowie przez tłumacza się dowiedzieli, jakie Węgrzy przynoszą zlecenia, opanowała ich, jak to łatwo można było z ich twarzy wyczytać, wielka trwoga i smutek.

Ale i Polacy niejednakowym umysłem te zlecenia Węgrów usłyszeli. Naprzód zaraz nie u wszystkich jednakowy wyraz oczu i twarzy, niejednakowe ruchy, a potem i niejednakowe mowy. Byli tacy co utrzymywali, że Węgry nie oprócz wojny nie przynoszą, że już wprzód wielu innych błagali, ale napróżno, żeby do nich przybyli, i że nie wypada brać na siebie ciężaru, o którym tylu innych zrozpaczyło. Co więcćj, niekorzystnem jest króla swego oddalać gdzieś tam na odległe władztwo, bo przez to własne królestwo wystawia się, jakby w bezkrólewiu jakim, na zamieszki i niesnaski wszelkiego rodzaju. Czyżbo to podobna, aby się okręt bez sternika, albo wojsko bez dowódcy obejść mogło; albo czyż jeden sternik dwom okrętom, albo jeden wódz dwóm wojskom pożytecznie przywozić potrafi? Zakryte przed człowiekiem to nawet, co się jutro stać może: to też przy nieobecności królewskiej niegodziwość złych urosła by do nieskończoności i zawichrzyłaby srodze państwem, bohy brakło dobrym opieki i obrony. Zresztą, pominąwszy wszystko, mamy do prowadzenia w domu wieczną wojnę z Tatarami, a bez króla ani jęj silnie utrzymać, ani silnie rozwinąć niepodobna.

Młody umysł Władysława, czujący wstręt ku małżeństwu, które mu wraz z królestwem i ciężarą królową ofiarowano, bardzo chętnie byłby poszedł za tą radą; ale bardzo wielu innych, a mianowicie Ostroróg, Jan Czyżowski i Grzegorz z Sanoka inaczej radzili. Wychwalali oni bogactwa i potęgę królestwa, które mu oddawano, dowodzili, że dla pogromienia zupełnego Turków, koniecznie warunki przyjąć potrzeba. Co się tyczy nieobecności króla, to zupełnie do rzeczy nie należy: bo oddawna przyzwyczajono się działać bez niego, gdy do Litwy odjeżdża, bo Buda bliższa Krakowa niż Wilno. Można by się zaś bardzo łatwo o tém, czego by się obawiać albo życzyć wypadało, z królem teraz naradzić; a gdyby co nadzwyczajnego się przytrafiło, król będzie prawie na zawołanie: bo oba państwa tak są z sobą połączone, że jakby nie nad dwoma, a nad jednym tylko panował krajem. Tém więcćj nawet stałby się potężniejszym, im bardziej połączenie obu państw stanie się głośniejszém. Od napadów zaś zdra-

dzieckich Tatarów wystarczą rodzime siły Podola i Rusi. A gdyby wojnę otwartą wypowiedziano, dalekoby łatwiej było połączonemi obu narodów siłami ją odeprzeć. Nie można odrzucać téj okoliczności i dla wielkiej ztąd sławy, że król polski i w Węgrzech będzie panował, i że on jeden przed innemi monarchami osądzony był za godnego do rządzenia tak wielkiem państwem. Dla tak wielkiej chwały nie masz warunku, którego by nie przyjąć, ani niebezpieczeństwa przed którym cofnąć się można.

W wojnie grożącej Węgrom nietyle idzie o utratę wolności, ale raczej idzie o to, aby nie pogwałcono i nie podeptano instytucyj i obyczajów przodków, aby nie sprofanowano świątyń i świętości, aby nie rozrzucono grobów i kości ojców, i aby małżonek, siostr, braci i dzieci nie uprowadzono albo do niewoli, albo do sprośnej rozpusty. Daleko nawet korzystniej jest tak straszne klęski usuwać w obcych granicach, niż się na nie we własnych wystawiać. Potomnie wieki głosić będą chwałę naszą, kiedy tak strasznie groźne nieszczęście oddalimy od owego nietylko tyle słynnego państwa, ale sąsiadującego i przymierzami powiązanego z Polską; i byłoby to nawet niewinnioną nigdy zbrodnią, gdybyśmy je teraz opuścili. Sama wieść o tym tak silnym dwóch narodów związku, wystarczy do powstrzymania Tatarów i Turków w ich krwawych napadach.

Do tego tedy już doszło, że gdy nikt więcej się nie sprzeciwiał, Władysław warunki przyjął. Wtém doniesiono, że królowa pogrobowca urodziła, a tak na nowo całą tę sprawę zbijać poczęto: bo pocóżby miał Władysław pojmywać żonę, jeżeliby dzieci jego dziedziczyć po nim nie miały? Lecz kiedy posłowie węgierscy uwiadomili, jakie o synu, jeżeli się urodzi, wydano w Węgrzech postanowienie, a tym sposobem i tę przeszkodę usunęli; poczęto na nowo podmawiać Władysława, aby się podniósł na wysokość tak wielkiej chwały i tak ważnej sprawy, i żeby nie dawał się odstręczyć mniej ognistą zapewne rozkoszą, jaką w poważniejszej już po innym wdowie, spodziewał się znaleźć.

Dla dania odpowiedzi Węgrom naznaczono dzień uroczysty i kościół na zamku w Krakowie. Gdy tedy licznie ze wszystkich stanów zbiegli się na to widowisko ludzie; gdy i pierwsi w narodzie w przygotowaniu dla nich miejscu zasiedli: wtedy zwróciwszy się do posłów, Władysław oświadczył im naprzód, stosownie do miejsca i czasu, wdzięczność swoją za obecnie okazaną mu życzliwość. Wyznał potem, że warunki pod jakimi oddano mu władzę i opiekę nad Węgrami korzystne będą dla obu narodów, że co tylko człowiek

uczynić jest w stanie, uczyni, aby Węgrzy wyboru swego nie żalowali; do nich zaś należy starać się, aby to, co imieniem całego narodu przyrzekli, trwałem pozostało, on zaś w stosownym czasie obcić swoich dotrzyma.

Gdy skończył, zagrzmiały zewsząd okrzyki radości, a we wszystkich kościołach składano Bogu uroczyste dzięki.

Uwiadomiono potem posłów tureckich, jaki obrót rzeczy wzięły po śmierci Alberta; ci też rozjatrzeni wnet wyjechali. A nawet, jeżeliby Amurat chciał w granicach swoich usiedzieć i na warunki pokoju przystać, daleko stosowniej będzie do robienia o to układów wtedy, gdy Władysław królem węgierskim będzie.

Odebrawszy pomyślną odpowiedź Węgrzy uradzili między sobą, żeby jedni z nich przy Władysławie pozostali i wyjazd jego do Węgier przyspieszyli, a drudzy żeby królowej i panom donieśli, co tu zrobiono i postanowiono. Zostali tedy w Polsce: Jan biskup segnijski i Władysław Palocy; inni, hojnie obdarzeni do królowej powrócili. Władysław z swjej strony uważał za stosowne wyprawić z niemi swych posłów, aby ci królowej i panom publicznie i prywatnie podziękowali, i o przyjeździe jego do Węgier donieśli. Wyznaczeni do tego zostali Ostroróg i Jan Koniecpolski (1).

Spieszyli się z powrotem posłowie węgierscy, aby jak najprędzej uwiadomić swoich o szczęśliwie, jak mniemali, dokonanej sprawie, i serca wszystkich radością napełnić. Polacy powolniej za nimi jechali.

Tymczasem przyście na świat następcy do tak wielkich przeznaczonych rzeczy, zatrwożyło umysł królowej; i czy okrutnem i niesłychanem wydawało jej się, aby matka, jak gdyby przez miłość ku nowemu małżonkowi, miała zapomnieć na najświętszą powinność, i własnego syna od należnego mu dziedzictwa odsądzić; albo czy namowami nieprzychylnych interesom Polski, do tego nakłoniona:—zmieniła swe chęci, powracających z Polski posłów do więzienia wtrącić rozkazała, i rychło potem publicznie wolą swoję w tym względzie ogłosiła. Na to postanowienie królowej wpływał najwięcej hrabia Cylii, bo miał nadzieję, że będzie opiekunem pogrobowca, a z czasem i rejentem państwa.

Wiadomość ta różnie od różnych była przyjętą. Jedni oburzyli się na to, że tak zbawienne dla obu krajów zamiary, niestałością je-

(1) Pierwszy wojewoda poznański, drugi kanclerz koronny.

dnęj kobiety i nieumiarkowaną dumą hrabiego Cylji wniwecz poszły: radzili tedy, że, gdyby się przekonać i przy danych obietnicach wytrwać nie chciała królowa, siłą ją do tego zmusić potrzeba; w przeciwnym bowiem razie, zamiast zewnętrznej wojny, którąśmy odeprzeć chcieli, będziemy mieli wojnę domową, jeżeli Władysław wybór swój na królestwo zbrojno popierać będzie. Widoczném było, że wielu w takim razie lubiących niezwykle położenie rzeczy, mających nadzieję poprawienia sobie losu w czasie domowych zamieszek, złamie przysięgę wierności daną Władysławowi i przy królowej stanie. Inni znowu dowodzili, że Bóg sam przeciwny owemu złaniu się dwóch narodów, natchnął tą myślą królowę; bo chociaż nie można zaprzeczyć, że połączenie to dawało niejaka pomoc do odparcia wojny grożącej od Turków: zawsze jednak powaga i świetność imienia węgierskiego mocnoby na tém cierpiała, a chwała dokonanych czynów wewnątrz i zewnątrz spadałaby na Polaków. Niktby bowiem inaczej tłumaczyć sobie nie mógł przyzwania na tron obcego monarchy, jak tém, że Węgry bez pomocy Polaków ostać się nie mogli. Odpowiadali na to inni, że tyłowiekowém doświadczeniem przekonano się, że dla utrzymania godności swojej Węgry nigdy niczyjój nie potrzebowali pomocy, ale że Władysław będzie zawsze więcej sprzyjał swoim niż Węgom, i że wreszcie sam Bóg, przez urodzenie następcy, wyraźnie objawił swą wolą, kto ma u nas panować.

Takie i tym podobne zdania sprzeczne krążyły nietylko między prywatnemi, ale nawet i na radzie panów. Miasta nawet niektóre, bliżej granic Polski leżące, żywy w téj sprawie udział wzięły, jakoto: Kassowia, Baradinum, Lubolia i Kremnie (1). Wiedziały one na co się to przy tak niezgodnych umysłach zanosi; nie mogły więc z założonemi rękami wypadków oczekiwać. Rychło zgromadziwszy wewnątrz murów wszystko, co za stosowne uważały do wytrzymania i odparcia oblężenia, zaczęły rowy, mury, szanice naprawiać i umacniać. Gdy się o tém posłowie polscy w drodze dowiedzieli, nawrócili się do ojczyzny, a chociaż królowa usilnie nalegała, aby przyjechali, nie chcieli jój zaufać; a kto wie, czyby byli sami téj sprawy, tak jeszcze nowój, nie załatwili.

Ale nietylko zmienność umysłu królowej wstrzymała Władysława na jakiś czas od podróży do Węgier: więcej jeszcze różne we własném państwie trudne okoliczności. Zygmunt książę litewski

(1) Dzisiaj Koszyce, Bardejowo, Lubacza i Kremnica.

zabity; klótnie i zamieszki ztąd wynikły; głód tak okropny, że ludzie jak zwierzęta korą z drzew i korzonkami żywić się musieli; potem zima straszliwa, co siła ludzi i zwierząt wygubiła, a naostatek niezwykłe a niezmiernie szkodliwe powódzie.

Mimo to jednak Władysław rozkazał przygotować do podróży konie, broń i ludzi, naznaczył punktem zbornym Sandecz, gdzie miano ostatecznie postanowić: i o tém co w kraju się działo, i o tém jak podróż ma się odbyć. Poprzedzili króla do naznaczonego na zjazd miejsca: matka jego królowa Zofia, Bolesław książę mazowiecki, wszyscy prawie panowie polscy, oprócz tych, co przy królu byli, i poselstwo litewskie. Gdy tedy król z bratem swoim Kazimierzem przybył, wysłuchano zaraz Litwinów, a ci donieśli, że kraj ich po zabiciu Zygmunta w wielkiem jest zamieszaniu i na różne rozpadł się stronnictwa, że magnaci chcą mieć za pana Władysława, a lud Michała syna Zygmunta. Oprócz tego Świdrygiełło z rodu udzielnych władców pochodzący, zajmuje kilka zamków, dokąd Krzyżacy dosyć często zaglądają, żeby w mętnej wodzie ryby łowić, że nawet i książę mazowiecki zbrojno Drohiczyn zajął. A tak, jeżeliby się szybko nie zapobiegło szerzącym się wewnątrz rozruchom, może stać się łatwo, że kraj i imię litewskie przepadnie. Gdy się tedy panów o radę zapytano, najwięcej pokazało się takich, którzy Węgry zaniechać radzili, a całą siłą własnym zaradzić nieszczęściom. Dowodzili, że zadosyć się uczyni powinnościom sąsiada i przymierzeńca, jeżeli Węgrów pod opiekę tylko się przyjmie; a w obecném położeniu rzeczy, kiedy umowę pogwałcono, nierozsądnémby było zaniedbawszy własne kłopoty, brać obce na siebie i to jeszcze dosyć niebezpieczne. Wtedy tylko z prawdziwą chwałą mogą Polacy udać się do Węgier, kiedy ich przeciw Turkom o pomoc prosić będą; ale mieszać się do wewnętrznych i domowych zamieszek, i niebezpiecznie i szpetnie. Trzeba tedy odprawić do ojczyzny węgierskich posłów, jeżeliby ci uważali, że związek obu krajów pod jednym monarchą, bez żadnych gwałtownych środków przywrócić są w stanie, i gdyby przyznali, że wina niedotrzymanej wiary ciąży na nich samych, a tymczasem załatwić sprawy litewskie.

Do tego zdania przychyliła się najwięcej królowa matka: jużto dlatego, że jój żal było oddalenia syna, a jeszcze bardziej żal, że panna tam idzie; już téż, że jako urodzona Rusinka, cierpiała bardzo nad tém, że jój ojczyzna przez zamieszki w Litwie, na zaburzenia wystawioną zostanie. A i Bolesław książę mazowiecki szeroko się

nad tém samém rozwodził, bo nie życzył sobie nieobecności króla dla zaczętej z Litwą walki, którą chciał za prawną i sprawiedliwą wydać.

Grzegorz z Sanoka, Jan Czyżowski i Krzesław z Kurozwęk i wielu innych, którzy od początku zaraz przyjęcie warunków doradzali, utrzymywali i teraz, że albo trzeba było wcale nie przyjmować poselstwa węgierskiego, albo przyjęte warunki wypełnić; zresztą nie dla samych Węgrów korzyści przyjęto je, ale dla odparcia wspólnego niebezpieczeństwa: że tém stałej trwać przy nich należy, im bardziej w Węgrzech zamieszki łatwiejszém czynią opanowanie całego kraju. Łatwiej nawet teraz zaraz, niż później rozbujane namietnościami umysły uspokoić: bo gdy zobaczą, że Polacy stoją przy swoim, usmierzą się i do przyrzeczonej wierności powrócą, i królowa nawet ustąpić musi, gdy zobaczy przemagające siły. Gdybyśmy zaś całą tę sprawę oddali na wolą stronnicych miotuń, to oczywiście jest, że albo by przepadli, albo by się zwrócili do kogo innego, którego by potęga groźną, a niedołęztwo bardzo kosztowném dla nas być mogło.

Dla uspokojenia Litwy możnaby posłać Kazimierza; bo nawet i Litwini umiarkowaniéj sobie będą poczynać, gdy ujrzą, że Władysław został królem węgierskim. Do tego jeszcze dodali posłowie węgierscy, że opór królowej przeciw powszechnéj wszystkich woli niewiele znaczy, bo niewiele zostanie przy niej, a i ci co zostaną na jej stronie, nie sąto ludzie wielkiej powagi i wziętości. Ci zaś, w rękach których losy ich kraju spoczywają, bardzo dobrze wiedzą, że nic nad to pożyteczniejszego dla obu, szczególnież dla ich kraju być nie może; że nie pozwolą, aby kaprysem jednej kobiety, ocalenie i pomyślność narodu na szwank były wystawione, i że dostatecznie rozważyli i z rozmysłem postanowili to, co im się najkorzystniej wydawało. A i królową albo zdrową radą, albo siłą można zwrócić do dawnéj myśli: niechby tylko Polacy silnie trwali przy tém, co tak roztropnie przyjęli.

Przemogło tedy zdanie Grzegorza z Sanoka i wyjazd Władysława do Węgier został postanowiony. Kazimierz miał z wojskiem pociągnąć na Litwę, gdzie mu dla rady dodano Dersława z Rytwian i wojewodę lubelskiego. Z Bolesławem księciem mazowieckim, dla długiej króla nieobecności, dobre stosunki utrzymać wypadło; a o tém wszystkim, wraz z wyłożeniem konieczności i korzyści z odjazdu króla, uwiadomiono litewskich posłów, w odpowiedzi na ich domaganie się.

Wyznaczono potem do zastąpienia króla i rządzenia Polską w czasie jego nieobecności w Krakowie Jana Czyżowskiego, w Poznaniu Piotra z Bujna (1), a na Podolu Teodoryka Buczackiego, (Gunascunum).

Gdy tedy wszystko już było przygotowane, wszystko urządzone i wszystko przewidziane, rozesławszy wszystkich na naznaczone im miejsca, z wybranymi do téj podróży wyruszył Władysław, matkę i brata przez dwa dni mu towarzyszących trzeciego dnia pożegnał, napominawszy Kazimierza jak ma z Litwinami postępować. Pojechali zaś z nim, oprócz mnóstwa pospolitych ludzi, mężowie zaci i pierwsi w narodzie, dla pomocy i rady w trudniejszych okolicznościach: dwaj Tęczyńscy, Andrzej i Jan, dwaj Ostrorogowie, Dobrogost i Sędziwój, dwaj Janowie Tarnowscy, Wincenty i Scidwa Szamotulscy, Łukasz Górka, Mikołaj Lasocki i Grzegorz z Sanoka, który potem przez dwadzieścia pięć lat był arcybiskupem lwowskim. Słyszał on już wtedy nauką i wielkimi zdolnościami; a do rady i działania niezmiernie zdatny, mógł najbardziej królowi w Węgrzech być pożytecznym. Do tego jeszcze kształtniej był postawy, a miał serce tak czyste i niepokalone, że nikt nad niego nie był godniejszym błagać Boga o łaski i powodzenie dla króla, co mu téż szczególniej powierzono. Jak Grzegorz do błagania nieba, tak Leszek Bobrzycki do staczania bitew niezmiernie ważną dla króla był osobą. Słyszał on oddawna między naszymi z mężstwa, śmiałości, i dlatego téż sam król wybrał go sobie do boku. Był zaś ten Leszek dziadem bożkiéj Fannii (2) którą wierszami opiewałem, chociaż niewielka może z nich dla mnie chwala.

Kiedy tak szedł do Węgier Władysław, przybywały do niego po drodze całe oddziały rozmaitych zacnych i porządných mężów: jedni z nich obawiali się, aby nie powiedziano o nich, że jako niedołężni odrzuceni zostali; inni chcieli w tak szlachetnej wyprawie waleczność swoją okazać, ale byli i tacy, co tylko poświecić zbroją, koniem i ubiorem przybywali. Cokolwiekbydz, uwierzyć prawie niepodobna, jak wyborną pod każdym względem miało owe wojsko postawę: żołnierz prosty miał minę dowódcy; a wieść także, jak się to zwykle w nadzwyczajnych okolicznościach zdarza, powiększyła to wszystko i wystawiła królowej owe siły polskie do zwyciężenia niepodobne.

(1) Wszyscy insi nasi historycy namiestnikiem w Wielkiej Polsce podają Wojciecha Małskiego wojewodę łęczyckiego.

(2) Owa Świętochna, która pierwsza we Lwowie Kallimacha przyjęła życzliwie, i z którą się późnziej ożenił.